

## Powietrzna bitwa po zmroku

(Lech Zaciura „*Franek i duch drzewa*”, fragment)

Czekając w mieszkaniu na nastanie wieczora, Franek czuł się nieswojo. Widział, jak rodzice szykują się na przyjazd ekipy z firmy ogrodniczej. Chłopiec zaś czekał na bitwę nietoperzy z wampikorami. Nie potrafił usiedzieć spokojnie nawet chwili. Wydawało mu się, że powinien powiedzieć rodzicom prawdę o Drzewieju i wyjaśnić, dlaczego ogród ginie. Lecz zarazem zdawał sobie sprawę, że nie może tego robić i nie ma powodu do wyrzutów sumienia. Rodzice nie uwierzyliby mu w tę historię, podobnie jak rok temu traktowali jako żarty opowieści o przygodach w ogrodzie. A gdyby jednak zechcieli sprawdzić wyjaśnienia Franka? Chłopiec czuł, że nic by z tego nie wyszło i że po przejściu przez otwór w winorośli rodzice wcale nie zmniejsziliby się ani nie zobaczyli żadnej z tych rzeczy, które widział Franek. Ponieważ jednak chłopiec nie był tego pewien, więc rozterki nie opuszczały go.

Przyszedł czas kolacji. Trwały najdłuższe dni w roku, więc za oknem dopiero zaczęło się ściemniać.

– Mamo, tato, będę mógł jeszcze wyjść na dwór?

– Teraz? Zaraz robi się ciemno – odrzekli rodzice.

– Chcę pooglądać nietoperze w akcji – powiedział Franek. – Zaraz zaczną tu latać.

– A, to fakt – przyznał tato. – Sporo nietoperzy fruwa wieczorem wokół naszego domu. Cieszę się, że nie boisz się ich i jeszcze masz ochotę je obserwować. Zuch!

– Dobrze, idź oglądać nietoperze – zgodzili się oboje.

– Tata, mam jeszcze jedną prośbę... – powiedział chłopiec z wahaniem. – Pożyczysz mi latarkę? Tę superową, co sięga światłem aż do czubków drzew.

– Jasne – roześmiał się tato. – Myślę, że trudno ci będzie chwycić nietoperze w snop światła. Ale próbuj. Powodzenia!

– Dzięki! – odskrzyknął Franek i zasalutował.

\*\*\*\*\*

Franek wyskoczył na dwór rozgorączkowany, choć czerwień policzków skrywał zmrok. Tylko przyspieszonego oddechu nie sposób było zataić. Przy winorośli chłopiec stanął i rozejrzał się. Ogród o zmierzchu wyglądał zwyczajnie, a w każdym razie tak, jak wyglądał w ostatnich czasach. Na niebie nie było widać jeszcze nietoperzy. Nad zachodnim horyzontem wciąż świecił pasek błękitnego nieba. Franek położył latarkę w trawie, a potem zanurzył się w winorośl.

Gdy wyszedł po drugiej stronie, natychmiast poczuł klepięcie w ramię, aż

drgnął. To był Hubert.

– Straszysz ludzi – szepnął do szpaka. – Czy już zaczyna się bitwa?

– Jeszcze nie – usłyszał odpowiedź wypowiedzianą normalnym tonem. – Nie ma się co czać. Nietoperze już przyleciały, ale nie zdradzają pozycji. Klekot i jego drużyna są pod okapem domu i na świerku wprost nad nami. – Franek podniósł głowę, ale oczywiście żadnego nietoperza nie zobaczył. – A na lipach, po drugiej stronie płotu, zajął pozycję oddział Migacza, to ci z wieży kościelnej – Hubert tłumacząc, jednocześnie pokazywał dziobem kierunki.

Wyszli z winorośli i Franek spojrzał na Drzewieja. Ostatnie promienie słońca ubierały sylwetkę dębu w złowrogą czerwień. Na tak oświetlonej koronie drzewa widniały u dołu regularne, ciemne wcięcia. Hubert domyślił się, że zaciekało to chłopca.

– To cienie czubków drzew rosnących przy ulicy i domu – wyjaśnił. – Leżą w jednej linii z zachodzącym słońcem, na wprost dębu...



Franek przypominał sobie o latarce, którą zostawił przed wejściem w winorośl. Podeszedł do niej. Była teraz większa od chłopca, który z wysiłkiem uniósł ją i zaraz położył z powrotem na ziemi. Zjawiała się Lena i Kubuś, wszyscy wspólnymi siłami podnieśli latarkę i poszukali badyła, na którym można ją było stabilnie oprzeć i skierować ku górze.

– To armata na wampikory?  
– spytał Kubuś, a Hubert stwierdził, że to prędzej miotacz promieni śmierci.

– Jak to odróżni wampikorę od nietoperza? – spytała Lena.

– Franek będzie musiał odróżnić. Uważaj, Franek, bo jak trafisz Klekota, to się pogniewa.

Franek, choć bawiły go te wygłupy, to nie potrafił się odprężyć. Sapiąc z wysiłku, starał się ustawić latarkę jak najlepiej. Wreszcie udało im się niemal pionowo oprzeć latarkę na rozwidleniu drzewka brzoskwiniowego. Już się mocno ściemniało, gdy naraz ktoś pisnął:

– Lecą wampikory!

Pobiegli na skraj trawnika i spojrzeli na Drzewieja. Na tle ciemnoszarego teraz nieba wielkie drzewo zdawało się być czarną górą, która była jednak odrobinę

jaśniejsza od mrowia zupełnie czarnych punkcików widocznych na jej tle. Punkciki te łagodnie się kołysały i powiększały. Były to bardzo szybko lecące stworzenia.

– Zaraz się zacznie – rzekł cicho Hubert przyjaciołom. W głosie szpaka słychać było napięcie. – Idź, Franek, włączaj latarkę, może coś zobaczymy.

Chłopiec drżącymi dłońmi przesunął pstryczek w latarce, snop światła wystrzelił w górę. Jednocześnie nad głowami siedzących w trawie stworzeń rozległ się narastający szum dziesiątek skrzydeł, a wiele z nich zahaczało o liście, powodując niesłychany szelest. Bez wątpienia flota inwazyjna przybyła.

– Wampikory krążą wokół drzew i szukają na pniach miejsc, gdzie mogłyby usiąść i ogryzać korę – powiedziała Lena z przejęciem, a Kubuś aż pisnął wystraszony.

Nagle rozległo się krótkie skrzeknięcie i nowy furkot skrzydeł zabrzmiał od strony dachu domu.

– To nietoperze Klekota – przebiegło Frankowi przez głowę.

– Ruszyli nasi, zaczyna się bitwa! – potwierdził te domysły Hubert.

Powietrze momentalnie wypełniło się zgiełkiem pisków, skrzeknięć i furkotów dobiegających ze wszystkich stron. Wiele z nich świadczyło o zadanym lub otrzymanym ciosie. Co chwila latający stwór lub dwa wpadały na chwilę w światło latarki, lecz lotników było widać także na tle nieba. Chłopiec szybko nauczył się odróżniać nietoperze od wampikor, które miały dłuższe i cieńsze skrzydła, ostro zakończone. Niewątpliwie wampikory przypominały drapieżniki.

Stworzenia, ganiając się, zataczały ciasne kręgi Franek zaś starał się ocenić, jak często to nietoperz gonił wampikorę, a ile razy było odwrotnie. Dogonienie przeciwnika kończyło się potyczką, w której przewagę miał goniący. Kilka takich starć miało miejsce w samym świetle latarkowego reflektora.

Przez długi czas bitwa wyglądała na nierozstrzygniętą. Obie strony atakowały się zawzięcie i chłopiec zdążył zauważyć, że intruzów było więcej niż nietoperzy, a ich liczebna przewaga zaczynała być coraz bardziej widoczna. Coraz częściej to wampikora goniła nietoperza, a nie odwrotnie.

– Biedny Klekot i jego kumple... – pomyślał Franek. I zaraz potem pomyślał o drzewach, które zaczęły niszczyć wampikory, jeśli



wygrają bitwę.

Lecz oto rozległ się nowy sygnał: gwizd był tak przenikliwy, że aż uszy zaboląły, a w lipach rosnących wzdłuż uliczki przy ogrodzie gwałtownie poruszyły się liście.

– To startują nietoperze Migacza! – zrozumiał natychmiast chłopiec, trochę zawstydzony, że o nich zapomniał.

– Odsiecz leci! – ucieszyły się szpaki i mysz. – Nareszcie!

Choć ciemności zapadły już na dobre, wszyscy wyteżali wzrok jak potrafil, starając się wychwycić sylwetki śmigające na tle gwiazd i wpadające czasem w światło latarki. Dotąd szala przechylała się to na jedną, to na drugą stronę. Przybycie świeżych sił nietoperzy zmieniło sytuację i to one w końcu zdecydowanie wzięły górę nad wampikorami. Zaskoczeni i osaczani z każdej strony najeźdźcy zaczęli uciekać z pola, a raczej przestworza walki. Powietrze wypełniły inne dźwięki: żalosne skrzeknięcia poobijanych intruzów. Wampikory, którym udało się wyrwać z okrążenia, pierzchały w stronę Drzewieja, który je posłał. Niektóre chowały się w świerku nad głowami czwórki przyjaciół. Po chwili usłyszeli dobiegający z góry odgłos szamotaniny, kończący się wyraźnym „łup!”. Ciemny intruz wylatywał ze świerku jak z katapulty i zwiewał, gdzie pieprz, czy raczej gdzie dąb rośnie. Bitwa była wygrana przez sprzymierzone siły obrońców ogrodu.

– Hurra! – krzyknął uradowany Franek, kiedy zwycięstwo stało się oczywiste. Dotąd obserwował starcie w pełnym napięcia milczeniu, więc tym silniej eksplodowała w nim radość.

– Hurra! – podchwyciły pozostałe stworzenia, a radosny okrzyk zwycięstwa przetoczył się po całym ogrodowym niebie.

Nad głową chłopca zawisł głową w dół zasapany nietoperz.

– Czołem panowie. Kapitan Klekot melduje: zadanie wykonane!

– Spocznij Klekot – zakomenderował Hubert. Wielkie uszy nietoperza rozjechały się na boki. Nawet w ciemnościach dało się zauważyć, że są nieco postrzępione. – Ciebie chyba nigdy żarty nie opuszczają – dodał szpak.

– Zapytaj wampikory, czy z nimi żartowałem – odparł nietoperz.

Lena parsknęła śmiechem, Hubert zaś, także z trudem zachowując powagę, powiedział:

– Poznaj moich przyjaciół: Kubusia mysz i Franka człowieka, o których ci dziś mówiłem.

– Cze, chłopaki – przywitał ich Klekot.

– Cze, Klekot – przywitali go Franek z Kubusiem. Obaj natychmiast poczuli się tak, jakby od lat znali nietoperza.

– A gdzie Migacz? – spytał szpak.

– Miga się jak zwykle – odrzekł nietoperz. – Jego oddział nie nalatał się tyle, co

my, więc pogonili jeszcze za uciekającymi wampikorami, a w drodze powrotnej na pewno wstąpią do parku na ęmy. Migacz dodatkowo poluje na mole książkowe. Spoko, poznaście ich jeszcze – ostatnie słowa Klekot skierował do chłopca i myszy.

– Piękne zwycięstwo – powiedział Franek. – Gratuluję dzielności i taktyki.

– A, dziękuję – odparł nietoperz skromnie, po raz pierwszy okazując powagę, a nawet zawstydzenie.

Tuż obok rozległ się chrobot. Ktoś schodził ze świerku. Towarzystwo skierowało uwagę w tamtą stronę.

– Basia! – krzyknął chłopiec, uradowany widokiem znajomej wiewiórki.

– Hi, hi, widzę, że nawet nocą rozpoznajesz starych znajomych. Miło mi – powiedziała Basia, równie ucieszona. – Witaj, Franek, dobrze cię znów zobaczyć!

Wiewiórka miała zmierzwione futerko i kitę w nieładzie. Co chwila potrzasała jedną z łapek i rozmasowywała ją drugą łapką.

– Widzę, że sforsowałaś sobie czymś łapkę – zauważył Kubuś.

– Uhum, rozmowami z takimi czarnymi latającymi wredolami – odparła wiewiórka. – Trzeba użyć mocnych argumentów, żeby zrozumiały, że to nieładnie niszczyć drzewa.

– Oj, coś mi się wydaje, że chować się przed Klekotem w świerku to nie był za dobry pomysł dla wampikory?

Basia uśmiechnęła się. W mroku błysnęły jasne, twarde jak diament zęby wiewiórki.

– Kochani, dziś Drzewiej poniósł pierwszą porażkę w swych atakach na nasz ogród – powiedział Hubert uroczyście, niczym wódz do swej armii. – Zebranie wampikor i wykorzystanie ich do napaści kosztowało go wiele sił. Po tym, jak najeźdźcy dostali w skórę, ogród wreszcie trochę odetchnie. A co będzie potem, zobaczymy.

Raz jeszcze rozległy się odgłosy radości i wzajemnych gratulacji. Tym razem już spokojniejsze i cichsze. Do głosu doszła Lena:

– Wszyscy jesteście już zmęczeni – powiedziała. – Proponuję udać się na odpoczynek. To na pewno nie koniec naszych zmagania z Drzewiejem.

Wszyscy się z tym zgodzili i zaczęli szykować się do odejścia lub odlotu. Nim się rozstali, Franek spytał Klekota:

– Jak to się dzieje, że cię słyszę? Z tego, co wiem, nietoperze wydają dźwięki tak wysokie, że są niesłyszalne dla ludzkiego ucha.

– Zgadza się – przytaknął Klekot. – Słyszysz mnie dlatego, że jesteś teraz dużo mniejszy niż inni ludzie. Dzięki temu odbierasz dźwięki wyższe niż normalnie. A ja w dodatku mówię bardzo niskim głosem jak na nietoperza. Kiedy śpiewamy sobie piosenki na głosy, to ja występuję jako bas.

Franek uśmiechnął się, choć nie był pewien, czy Klekot żartuje. Wyobraził sobie chór nietoperzy śpiewających piosenki podczas wiszenia do góry nogami.

Rozstali się i zmęczony chłopiec przeszedł przez winorośl. Po drugiej stronie schylił się po wciąż zapaloną, opartą o krzew latarkę i wrócił do domu.

– Jesteś – ucieszyli się rodzice. – Jak ci się udały obserwacje nietoperzy? Bo nam bardzo!

– Mi też, miałem super widoki! – potwierdził chłopiec, choć w głębi poczuł lekki niepokój. Zaraz, czyżby rodzice też oglądali bitwę nietoperzy z wampikorami!?

– Wyszliśmy na strych z Hanutką, żeby przez okno popatrzeć na niebo o zmroku i zobaczyć, czy są te nietoperze. Aż tu nagle jak nie zaroś się od nich! – w głosie mamy słychać było podniecenie niezwykłym widokiem.

– Dosłownie dziesiątki nietoperzy – podchwycił tato. – Ganiały jak... jakby walczyły z kimś niewidzialnym. Z ómami?

– Z wampikorami! – nie wytrzymał Franek.

– Ciszej, synku, Hania się jeszcze wystraszy – syknęła mama i pokazała wzrokiem na córeczkę, która siedziała w piżamce na tapczanie i chłoneła rozmowę starszych.

– A nietoperzy się nie bała? – spytał chłopiec.

– Nic a nic. Wy tłumaczyliśmy jej, że to dobre zwierzęta. Dzielna, mądra córeczka.

Tato mrugnął okiem do Franka i spytał go z uśmiechem:

– A chociaż nasi wygrali?

– Pewnie. Klekot i pozostałe nietoperze dali wamp... tym drugim takiego łupnia, że wamp... ci drudzy uciekali gdzie pieprz rośnie!

– No, to najważniejsze – podsumował tato. – Trzy do zera dla naszych. A teraz idź się umyć, przebierz się i zmykaj do łóżka. Wyglądasz na zmęczonego.

O tak, chłopiec był bardzo zmęczony wydarzeniami tego dnia. Choć sam nie brał udziału w walce, to emocje zrobiły swoje. Franek umył się nieco mniej starannie niż w inne dni, przebrał w piżamę, a potem powiedział „dobranoc” rodzicom i Hance.. Nieczęsto zdarzało się, żeby szedł spać wcześniej niż siostra.

– Dobranoc – powiedzieli rodzice i dodali: – Jutro mamy ważny dzień, Franiu. Przyjadą specjaliści ogrodnictwa, żeby ratować nasz ogród.

Przed snem Franek pomyślał, że fachowcy od ratowania ogrodu przybyli już dziś. Uśmiechnął się i zasnął..